

SYMBOLOMANIA I PRAGMATOFOBIA

Symbole w znaczeniu konwencjonalnych znaków, używanych w pewnych naukach zamiast wyrazów mowy, oddały tym naukom niepospolite usługi; co więcej, pewne nauki wprost nie byłyby mogły uczynić ani jednego kroku naprzód, gdyby się nie były od samego początku posługiwały systemem symbolów; toteż rozwój tych nauk szedł i idzie ręka w rękę z rozwojem ich symboliki. Tak więc myślenie i operowanie symbolami stało się w pewnych naukach nie tylko środkiem ułatwiającym badanie pojęć i przedmiotów w zakres tych nauk wchodzących, lecz także środkiem badanie to dopiero umożliwiającym.

Chcąc w badaniu posługiwać się tym środkiem, musimy przede wszystkim ustanowić lub przyjąć symbole dla pojęć i przedmiotów, które mamy badać; musimy też obrać symbole dla działań, które mamy wykonywać, a działania te musimy w ściśle ująć prawidła. Operując następnie symbolami abstrahujemy od symbolizowanych nimi pojęć i przedmiotów, abstrahujemy też od tego, że symbole w ogóle coś symbolizują; zamiast pojęć i przedmiotów mamy przed sobą ich symbole. Symbole te w różny sposób zestawiamy i przedstawiamy, dokonywając na nich szeregu działań, i dochodzimy tą drogą do pewnych rezultatów. Ale te rezultaty, występujące w postaci symbolicznej, wymagają interpretacji; toteż po dokonaniu działań nie wolno już abstrahować od faktu, że symbole, w których postaci rezultaty działań występują, coś symbolizują; trzeba z krainy symbolów przenieść się znowu w świat symbolizowanych przez nie pojęć i przedmiotów; trzeba od znaków zwrócić się znowu do tego, co one znaczą i oznaczają. Dopiero gdy to uczynimy, stoimy u celu, którego osiągnięcie miały nam ułatwić albo nawet wprost umożliwić symbole i dokonywane na nich działania.

Wynika stąd, że używając symbolów i operując nimi trzeba się ustawicznie jak najsumienniejszy liczyć z faktem, że odgrywają one rolę środka mającego wieść do wspomnianego celu. Trzeba więc symbolikę — wyrazem tym dla krótkości obejmujemy tutaj zarówno same symbole, jak dokonywane na nich działania — jak najdokładniej dostosowywać do pojęć i przedmiotów symbolizowanych, trzeba ją raz po raz poddawać surowej kontroli, by nie narazić się na trudności w końcowej interpretacji rezultatów, uzyskanych przy pomocy symboliki i w jej języku wyrażonych.

Takie trudności wyłaniają się wtedy, gdy owe rezultaty są niezgodne z przekonaniem niezależnym od symboliki, z przekonaniem zarazem tak dalece — istotnie czy też tylko pozornie — uzasadnionym, że nie chcą — przynajmniej od razu — ustąpić przed rezultatami uzyskanymi drogą symboliczną. Wtedy trzeba sobie zadać pytanie, czy należy zarzucić przekonania od symboliki niezależne i przyjąć rezultaty uzyskane wbrew owym przekonaniom dzięki stosowaniu symboliki, czy też odwrotnie — uznać przekonania od symboliki niezależne za słuszne, a rezultaty uzyskane przy pomocy symboliki za mylne. Wszak symbolika może z różnych powodów prowadzić do rezultatów mylnych, np. dlatego, że posługuje się symbolami niejednoznacznymi, że działania jej nie są ujęte w dość ściśle prawidła, że przyjęte przez nią założenia nie są odpowiednie itp.

Bywają jednak, jak się zdaje, umysły, dla których sformułowane powyżej pytanie nie istnieje albo które mają na nie odpowiedź z góry gotową. Wierzą bowiem niezachwianie w nieomyślność symboliki, którą się posługują. Sądzą, że w razie niezgodności rezultatów, osiągniętych drogą stosowania symboliki, z przekonaniem od symboliki niezależnym — przekonania te muszą przed owymi rezultatami ustąpić. Rzadko sobie jednak ową niezgodność uświadamiają, albowiem zapominają o tym, że symbole coś symbolizują — niekiedy temu nawet wprost zaprzeczają; nie kuszą się więc wcale o interpretację rezultatów ujętych w szatę symboliczną; symbole i dokonywane na nich operacje, będąc pierwotnie środkiem do celu, stają się dla nich same w sobie celem¹, przedmiotem gorącego umiłowania i źródłem wielkiej rozkoszy intelektualnej.

Takie wybujałe w pewnym kierunku zamiłowanie, opanowujące cały sposób czyjegoś myślenia i postępowania, nazywa się, jak wiadomo, manią. Mówi się o grafomanii, erotomanii itd. — dlaczegoż by więc nie można mówić także o symbolomanii? Wszak opisane powyżej umysły przedstawiają się jako swoisty typ o charakterystycznym kompleksie symptomów, analogicznych do symptomów właściwych grafomanii itd. Tam więc, gdzie te symptomy wystąpią, będzie można słusznie użyć wyrazu „symbolomania“.

Łączy się zaś z symbolomanią i stale jej towarzyszy, będąc niejako jej negatywnym dopełnieniem, pragmatofobia, jeśli wolno tym wyrazem ochrzcić tak znamioną dla symbolomanów niechęć do rzeczy, tj. do tego,

¹ Ta — znana z wielu przykładów — przemiana czegoś, co pierwotnie jest środkiem, w cel dokonywa się tym łatwiej i tym bardziej niespostrzeżenie, im ściślejszy zachodzi także skądinąd związek między środkiem a celem. A tak ma się rzecz z symbolem oraz z pojęciem i przedmiotem, które on symbolizuje. Wszak symbol reprezentuje symbolizowane nim pojęcie, symbolizowany nim przedmiot; stąd łatwo powstaje złudzenie, jakoby je zastępował. A przecież reprezentowanie i zastępowanie nie jest tym samym: ambasador jest reprezentantem (przedstawicielem) rządu swego państwa, lecz nie jest jego zastępcą (substytutem); prorektor natomiast jest zastępcą (substytutem) rektora, lecz nie jest jego reprezentantem (przedstawicielem).

co symbole, będące znakami rzeczy w najogólniejszym tego słowa znaczeniu, symbolizują. Symbole i sposoby ich kombinowania są czymś przez człowieka wymyślonym; jest tu więc miejsce dla daleko idącej dowolności i dla swobodnych konwencji. Same zaś rzeczy, symbolami oznaczone, wraz z zachodzącymi między rzeczami stosunkami są na ogół czymś od myśli ludzkiej niezależnym, wskutek czego nie dopuszczają żadnej dowolności i nie poddają się żadnym konwencjom². Natomiast domagają się, by się symbolika z nimi liczyła, by rezultaty, do których ona dochodzi, ich nie ignorowały, a takie żądanie jest dla symbolomana wysoce niewygodne, gdyż przeszkadza mu w umiłowanym nad wszystko zajęciu, w operowaniu symbolami. Dlatego symboloman stroni od rzeczy samych i woli o nich nie myśleć i nie słyszeć. Powiada więc: „O tym, czym są te rzeczy, nie tylko nic nie wiemy, lecz nie powinniśmy też starać się o to, by o tym coś wiedzieć. Nie potrzeba nam tego...”³.

Najbardziej podatnym podłożem dla rozwoju symbolomanii i pragmatofobii jest matematyka. Jej język symboliczny, będąc najdoskonalszym ze wszystkich i będąc językiem wspaniale rozwiniętych badań naukowych, pozwala dokonywać długich szeregów dedukcji, polegających na odpowiednim kombinowaniu symbolów. W trakcie tych długich, często niezmiernie zawiłych dedukcyjnych operacji symbolicznych, wymagających największego skupienia myśli, niepodobna jej odrywać od symboliki i zwracać ku rzeczom. To przerywałoby operowanie symbolami i dokonywane przy ich pomocy dedukcje. Więc symbole wybijają się na plan pierwszy, rzeczy zaś usuwają się w dal, w końcu można o nich całkiem zapomnieć. Łatwo się tedy wytwarza takie nastawienie umysłowe, które z matematyka może uczynić symbolomana i pragmatofoba.

Typ takiego matematyka opisuje H. Bouasse, profesor fizyki w uniwersytecie w Toulouse, w następujących słowach:

„Matematyk jest aparatem do dedukowania; charakteryzuje go niemal zupełny brak myśli. Obraca on korbę maszyny algorytmicznej; w miarę ochoty wyprowadza z niej, pod wszelkimi możliwymi postaciami, prawdy — albo też głupstwa — które przedtem w maszynę swoją włożył. Dla tej niewielkiej pracy rozporządza on bardzo wydoskonalonymi narzędziami, których doskonałość uwalnia go od myślenia o tym, co robi, a nawet od myślenia w ogóle. Obraca korbę, jak to czyni wiewiórka w swej klatce, pies kucharza w swym kole, zbrodniarz skazany na ciężkie roboty w swym więzieniu“.

„Ponieważ brak mu taktu intelektualnego, to jest najelementarniejszego

² „*Leicht beieinander wohnen die Gedanken,
Doch hart im Raume stossen sich die Sachen*“.

Schiller, *Wallensteins Tod*, akt II, scena 2.

³ „*Que sont ces choses, non seulement nous n'en savons rien, mais nous ne devons pas chercher à le savoir. Nous n'en avons pas besoin...*“ (Poincaré, *Science et méthode*, Paris 1908, s. 156).

zdrowego rozsądku, nie bada nigdy tego, co w swoją maszynę wprowadza; rezultaty łańcucha rozumowań, zawsze najzupełniej zwartego, okazują niekiedy jaskrawą niedorzeczność, rosnącą w prostym stosunku do ilości terminów, tak iż matematykowi może się mimo całą jego nieinteligencję zdarzyć (wszystko jest możliwe!), że odczuwa skrupuły; jest to jednak fakt nadzwyczaj rzadki. Zwykle nie daje za wygraną, póki nie zabraknie mu oleju w lampie, w znaczeniu zarówno dosłownym jak przenośnym“.

„Chwytasz go za rękę, którą obraca korbę; błagasz go, aby się zastanowił nad niedorzecznościami, które wygłasza. Spogląda na ciebie zdziwionym wzrokiem i pyta się, czy może nie dedukował według wszelkich prawideł. Przyznajesz, że aparat logiczny jest bez zarzutu, że jednak, biorąc pod uwagę wyniki, przesłanki najwidoczniej pozostawiały do życzenia. Odpowiada ci jak Rochette: Ja, mój panie, ja snuję łańcuchy rozumowań. I z całym spokojem, z czystym sumieniem, tępy, chwyta znowu za korbę“⁴.

To, co mówi Bouasse, jest zapewne przesadą; przesadą zarówno w charakterystyce typu, jak też w jego uogólnieniu. Bouasse po prostu opisuje „ideał“ symbolomana i pragmatofoba matematycznego — a ideały, jak wiadomo, nie istnieją. Ale łagodząc tu i ówdzie jaskrawe barwy, których użył Bouasse, sprowadzając jego zbyt dosadne epitety i porównania do skromniejszej miary, otrzyma się obraz typu umysłowego, któremu nie brak reprezentantów w świecie rzeczywistym.

Rozwojowi symbolomanii i pragmatofobii w zakresie matematyki sprzyja — prócz wspomnianej już doskonałości symboliki matematycznej — jeszcze inna okoliczność, będąca na równi z tamtą okolicznością „łagodzącą“. Przedmioty, które bada matematyk, więc „rzeczy“ oznaczone symbolami matematycznymi, są przeważnie konstrukcjami myślowymi; są więc pod tym względem po-

⁴ „Un mathématicien est un appareil à déduire caractérisé par une absence à peu près absolue de pensée. Il tourne la manivelle de la machine aux algorithmes; indéfiniment il en tire, sous tous les aspects imaginables, les vérités — ou les sottises — qu'il a d'abord fourrées dans sa machine. Pour ce petit travail il possède les outils très perfectionnés, dont la perfection le dispense de penser à ce qu'il fait, et même de penser. Il tourne la manivelle comme l'écureuil dans sa cage, le chien de rotisseur dans sa roue, le condamné au hard labour dans sa geôle“.

„Comme il manque d'esprit de finesse, voire du plus élémentaire bon sens, il ne regarde jamais ce qu'il introduit dans la machine; les résultats du sorite, qui reste parfaitement lié, sont parfois d'une absurdité criante qui croît en raison directe du nombre des termes, si bien, que pour inintelligent qu'il soit, il arrive au mathématicien (tout arrive!) d'être pris d'un scrupule; mais le fait est extrêmement rare. Généralement il ne quitte la partie que faute d'huile dans la lampe, ou propre comme au figuré“.

„Vous arrêtez sa main tournant la manivelle; vous le suppliez de considérer les absurdités, qu'il énonce. Il vous regarde d'un oeil étonné et vous demande s'il n'a pas déduit suivant les règles. Vous avouez que l'appareil logique est sans défaut, mais que manifestement, vu les conséquences, les prémisses laissaient à désirer. Il vous répond comme Rochette: Moi, Monsieur, je déroule des sorites; et l'âme tranquille, la conscience en repos, stupide, il reprend la manivelle“ (H. Bouasse, *De la formation des théories et de leur transformation pragmatique*, „Scientia“, XIV, październik 1920, s. 264 i 265).

niekąd pokrewne symbolom, również przez człowieka wymyślonym. A ponieważ owe „rzeczowe“ konstrukcje myśli ludzkiej przedstawiać można po największej części jedynie w szacie symbolicznej, przeto zasadnicza różność między rzeczami a ich symbolami może się w świadomości zatrzeć. Wskutek tego niezgodność między rezultatami osiąganymi drogą stosowania symboliki a przekonaniami od niej niezależnymi, niezgodność, wobec której symboloman i pragmatofob staje zawsze po stronie symbolów, ujawnia się zwykle dopiero wtedy, gdy wysnuwamy z owych rezultatów daleko idące konsekwencje, a w analizie rzeczy cofamy się — wbrew upodobaniom pragmatofoba — do samych podstaw ich konstrukcji myślowej. Okoliczność ta — obok innych — tłumaczy (w podwójnym tego wyrazu znaczeniu) zjawianie się symbolomanii i pragmatofobii właśnie w zakresie matematyki.

Ale skłonności umysłowe, nabyte dzięki obcowaniu z symboliką matematyczną, przenoszą się niekiedy wraz z nią także do nauk innych, w których matematyka, a tym bardziej jej symbolika odgrywa rolę narzędzia pomocniczego, przede wszystkim do pewnych nauk przyrodniczych. Nauki te odnoszą z zastosowania matematyki i jej symboliki olbrzymią korzyść. Uznaje to także Bouasse bez zastrzeżeń. „Rozumie się samo przez się — powiada — że odczuwam największy podziw dla twórców nauk matematycznych. Trzeba było rzadkiej przenikliwości, by nas obdarzyć maszyną do dedukowania, którą posiadamy; usługi, które ona nam oddaje, są niezmierne. Doszedłszy do pewnego stopnia rozwoju, nauki nie mogą się obejść bez matematyki; gdy się bowiem raz obrało zasadę, trzeba wysnuwać z niej konsekwencje; pracy tej dokonują mechanicznie pewne gałęzie matematyki...“⁵. Ale i tutaj może nastąpić odwrócenie właściwego stosunku; narzędzie pomocnicze może zająć pierwsze miejsce, usuwając na szary koniec i niemal zupełnie eliminując to, czemu miało służyć. Nie dokonało się takie odwrócenie właściwego stosunku w umysłach owych twórców nauk matematycznych; „byli oni zarazem wielkimi astronomami i wielkimi mechanikami“⁶, co ich zabezpieczało przed popadnięciem w symbolomanię i pragmatofobię; nie można tego jednak powiedzieć o niektórych „ich epigonach, których wpływ na nauczanie nauk przyrodniczych jest tak wysoce zgubny“⁷. Wprawdzie „jeśli — powiada Bouasse — zasady są dość ogólne i prawie pewne, można bez wielkiej szkody puścić wodze matematykom. Obracają korbę i nakuwają nieznużenie jedno ogniwo na drugie, tak jak pocziwy pies kucharza obraca bez skargi rożen

⁵ „Il va de soi, que j'ai pour les fondateurs des sciences mathématiques la plus grande admiration. Pour nous donner la machine à déduire que nous possédons, il fallait une rare pénétration: le service rendu est immense. Les sciences, parvenues à un certain stade de développement, ne peuvent se passer des mathématiques, puisqu'une fois le principe choisi, il faut en tirer les conséquences; travail dont se chargent mécaniquement certaines mathématiques...“ (l. c., s. 264).

⁶ „...Ils étaient en même temps de grands astronomes et de grands mécaniciens...“ (l. c., s. 264).

⁷ „...leurs épigones dont l'influence sur l'enseignement des sciences de la nature est si profondément néfaste“ (l. c., s. 165).

nawet wtedy, gdy rozeń jest pusty a ogień już dawno zgasł. Dedukują, dedukują, dedukują... I przynoszą nam naprawdę wielki pożytek... Ale przyjmijmy, że — jak to bywa prawie zawsze w naukach przyrodniczych — zasady są niepewne, że podlegają zastrzeżeniom, że dopuszczają rozwiązania tylko przybliżone, niekiedy nawet sprzeczne... matematyk o to się nie troszczy; dedukuje, dedukuje, dedukuje, nie niepokoi go pytanie, dokąd zaszedł, czy nie byłoby rzeczą roztropną poddać przesłanki rewizji, obrać na razie takie, które się mniej sprzeciwiają najpewniejszym faktom. Dedukuje... nie trzeba żądać od niego niczego więcej... Matematyk ma pretensje do pewności, pewności całkowicie formalnej, skoro przyjmuje przesłanki w sposób z góry upatrzony. Na przesłanki te nie naciska, wkładając wysiłek cały w dedukcję. Więcej dbając o to, by umysły przekonywać, niż by je oświecać, wysila się na dowodzenie rzeczy najbardziej oczywistych, przyjmując równocześnie bez wahania postulaty najbardziej wątpliwe. Baczy jedynie na odporność ogni swego łańcucha, którego koniec zawiesza na pierwszym lepszym gwoździu. Na miłość boską, nie puszczajcie matematyka do socjologii albo do polityki, albo nie dziwcie się jego potwornej głupocie. Niezdolny wyróżnić tego, co jest w postulatach niepewne, nieokreślone, wieloznaczne, będzie dedukował, będzie dedukował, będzie dedukował... zawsze z pominięciem zdrowego rozsądku: będzie tępy i zgubny“⁸.

Bouasse zapewne znowu przesadza. Ale nie trzeba iść tak daleko jak on, by zrozumieć, że symbolomania wraz z pragmatofobią może w naukach empirycznych, w których symbolika matematyczna znajduje szerokie zastosowanie, prowadzić do bardzo niepożądanych objawów. Tyczy się to — jak się zdaje — przede wszystkim fizyki, której reprezentantem jest Bouasse a której „pragmatyczności“ broni przeciw uroszczeniom „ducha geometrycznego“ (*esprit géométrique*).

⁸ „*Quand les principes sont assez généraux et à peu près sûrs, on peut sans grand dommage lâcher les mathématiciens. Ils tournent la manivelle et forgent anneau sur anneau, sans jamais se lasser, comme un bon chien de rôtisseur tourne la broche sans jamais se plaindre alors même que la broche est vide et le feu depuis longtemps éteint. Ils déduisent, déduisent, déduisent... Ils nous sont vraiment très utiles... Mais, ce qui est presque toujours le cas dans les sciences de la nature, supposez les principes incertains, soumis à restriction, susceptibles seulement de solutions approchées, parfois même de solutions contradictoires... Le mathématicien n'en a cure; il déduit, déduit, déduit, sans se soucier jamais de savoir où il en est, s'il ne serait pas prudent de reviser les prémisses, d'en prendre de provisoires moins opposées aux faits les plus certains. Il déduit... ne lui demandez pas autre chose... Lui, le mathématicien, prétend à la certitude, certitude toute formelle puisqu'il admet délibérément les prémisses. Ces prémisses il ne les chicane pas: son effort est dans la déduction. Plus attaché à convaincre l'esprit qu'à l'éclairer, il s'efforce de prouver les choses les plus évidentes, au moment même qu'il accepte sans barguigner les postulats les plus contestables. Il s'occupe uniquement de la résistance des anneaux de sa chaîne, dont il attache le bout au premier support venu. De grâce, ne lâchez pas le mathématicien dans la sociologie ou la politique, ou ne vous étonnez pas de sa monstrueuse bêtise. Incapable de discerner dans les postulats l'incertain, le vague, l'ambigu, il déduira, déduira, déduira... toujours à côté du bon sens; il sera stupide et néfaste“ (l. c., s. 266 i n.).*

Istnieje jeszcze inna dziedzina badań naukowych, która posługując się również symboliką matematyczną, a czasem tylko matematykoidalną, może dawać sposobność do rozwinięcia się symbolomanii i pragmatofobii. Pozostawiając na uboczu kwestię, o ile objawem pokrewnego nastawienia umysłowego są usiłowania zmierzające do ujęcia wywodów metafizycznych i psychologicznych, a nawet etycznych w formę *Elementów* Euklidesa, można — jak się zdaje — upatrywać w metodzie psychologii „matematycznej” Herbarta drogę, która byłaby wprost zawiodła kroczących nią psychologów w szeregi symbolomanów i pragmatofobów, gdyby nie była się w ogóle rychło urwała. Ale w pewnej mierze uczyniły to i czynią jeszcze metody, na których powstanie psychologia matematyczna Herbarta może także wywarła swój wpływ, metody współczesnej psychofizyki i psychologii eksperymentalnej. W stosowaniu tych metod kryje się wielka pokusa do przeceniania aparatu matematyczno-symbolicznego na niekorzyść psychicznej rzeczywistości, do upatrywania w cyfrowo lub algebraicznie sformułowanych rezultatach eksperymentów ostatecznego celu badań psychologicznych także wtedy, gdy nam te rezultaty nie albo prawie nic nie mówią o faktach psychicznych i prawach, którym one podlegają. Stąd, obok wielu bardzo cennych badań dokonywanych tymi metodami, pojawiają się od czasu do czasu prace, których autorowie zmierzają wyłącznie do nagromadzenia jak największej ilości jak najdłuższych kolumn cyfrowych albo do podania formułek algebraicznych, unikając starannie pytania, co one nam mówią o życiu psychicznym.

Na niebezpieczeństwo popadnięcia w symbolomanię i pragmatofobię naraża swych przedstawicieli także logika algebraiczna, czyli logistyka, której każde twierdzenie „musi być ściśle dedukcyjnie udowodnione z pomocą reguł formalnych rachunku, bez odwoływania się do znaczenia symbolów, którymi operujemy”⁹. Ta zasada nieodwoływania się do znaczenia symbolów, zupełnie słuszna, póki chodzi o dokonywanie operacji logistycznych, nie może być tak rozumiana, jakoby symbole te w ogóle nie posiadały znaczenia. Wtedy bowiem logistyka wyrodziłaby się w pozbawioną treści, czysto formalną kombinatorykę. Ale nie można też tej zasady rozumieć tak, jakoby w razie niezgodności między twierdzeniami, które zawdzięczamy symbolice logistycznej, a przekonaniami od tej symboliki niezależnymi „odwoływanie się” w powstałym w ten sposób sporze musiało zawsze iść w kierunku od znaczenia symbolów i od rzeczy, które one oznaczają, do symbolów, a nie powinno nigdy iść od symbolów do ich znaczenia i do rzeczy, które one oznaczają. W takim bowiem razie symbolika triumfowałaby nad tym, co ona symbolizuje, a komu by wyłącznie o ten triumf szło, ten przedstawiałby skończony typ symbolomana i pragmatofoba.

A symbolomanowi i pragmatofobowi logistycznemu nie można by przyznać

⁹ Z. Janiszewski, *Logistyka*, w *Poradnik dla samouków*, wydanie nowe (1915), tom I, s. 453.

tych powyżej wspomnianych okoliczności „łagodzących“, z których korzysta analogiczny typ w zakresie matematyki. Albowiem symbolice logistycznej daleko do tej doskonałości, którą podziwiamy w symbolice matematycznej; najlepiej tego dowodzi fakt, że nie istnieje jakaś jedna symbolika logistyczna powszechnie uznana i przyjęta, lecz że symbolik tych jest — tak samo jak systemów logistyki — kilka, o bardzo różnym stopniu dogodności. Co się zaś tyczy ewentualnej niezgodności rezultatów, osiągniętych dzięki stosowaniu symboliki logistycznej, z przekonaniami od tej symboliki niezależnymi, ujawnienie tej niezgodności nie wymaga zwykle ani długich rozumowań, ani daleko posuniętych analiz; łatwo się ona rzuca w oczy po części dlatego, że ma swe źródło w samych założeniach symboliki logistycznej, po części dlatego, że dotyczy najbardziej podstawowych zasad logiki.

Natomiast istnieją dwa momenty, których niepodobna pominąć, gdy mowa o okolicznościach sprzyjających rozwojowi symbolomanii i pragmatofobii w zakresie logistyki. Jednym z nich to nowość symboliki logistycznej, jak też samej logistyki, przeciwstawiającej się logice tradycyjnej, czyli klasycznej, i spoglądającej na nią niekiedy z pewnym lekceważeniem. Wiadomo, że nowe hipotezy i teorie, nowe systemy i metody miewają — by użyć wyrazu zapożyczonego z bieżącej polityki — pewne tendencje imperialistyczne; ich twórcy skłonni są sądzić, że wykryli w nich sposób rozwiązania wszystkich zagadnień, których w danej dziedzinie nie można było dotąd rozwiązać dawniejszymi środkami. Przecenia się więc łatwo doniosłość takich nowych odkryć naukowych, a wraz z nią także skuteczność całego aparatu, którym się one posługują. Logistyka zapewne nie tworzy wyjątku od tej ogólnej zasady — wszak logiści czasem przypisują sobie wykrycie prawd i sformułowanie pojęć, do których inni doszli bez pomocy logistyki; jeśli więc entuzjazm, towarzyszący logistyce jako najnowszemu sposobowi traktowania pewnych zagadnień logicznych, obierze sobie w umysłach do tego predysponowanych za przedmiot przede wszystkim jej symbolikę, droga do symbolomanii i pragmatofobii logistycznej będzie niedaleka.

Drugim z wspomnianych momentów jest matematykoidalny charakter logistyki i jej symboliki. Matematykoidalny, nie matematyczny, albowiem ani poszczególne symbole logistyczne nie posiadają znaczenia matematycznego, ani też operacje logistyczne nie są działaniami matematycznymi. Jedno i drugie może się stać dopiero dzięki zastosowaniu specjalnej interpretacji. Ale o tym łatwo można zapomnieć i przypisywać symbolice logistycznej ten sam charakter, co symbolice matematycznej, a wraz z nim także wszystkie jej zalety i wszystkie jej przywileje. I tą samą drogą można popaść w wady, których pierwotnym źródłem jest właśnie symbolika matematyczna.

Bez względu jednak na to, z jakiej gleby wyrasta w danym razie symbolomania z pragmatofobią i do jakiej się zalicza odmiany, niepodobna widzieć w niej objawu niewinnego. Może ona wywierać wpływ ujemny w różnych

kierunkach. Przede wszystkim w dziedzinie badań przez symbolomanów i pragmatofobów uprawianej. Tendencja do stawiania symbolów ponad rzeczy może prowadzić do tego, że się rzeczy do symbolów nagina, to znaczy, że się twierdzi o rzeczach to, co wynika z założeń i działań symbolicznych, bez względu na to, co rzeczy mówią same o sobie, albo nawet wbrew temu, co rzeczy same o sobie mówią. Ale w tym kierunku uroszczenia symbolomanów i pragmatofobów znajdują zawsze — prędzej czy później — przeciwwagę w pracach tych badaczy, którzy, chociaż także posługują się symboliką, nie zapominają nigdy o jej właściwym zadaniu i pamiętają, że musi się ona podporządkowywać rzeczom, a nie rzeczy jej. Jest to zresztą niejako wewnętrzną sprawą każdej nauki, by się uporała z wykwitającą w danym razie na jej niwie symbolomanią i pragmatofobią, które jednak mogą oddziaływać w sposób niepożądany także na dziedziny badań leżące poza ich rodzimą niejako niwą. Ale największe szkody może symbolomania i pragmatofobia wyrządzać wtedy, gdy zacięży nad kształceniem młodych adeptów nauki. Umysły młode łatwo ulegają czarowi, który roztacza wokoło siebie każda symbolika, nawet mniej doskonała; nęci je stosunkowa łatwość, z którą operować można symbolami, gdy tymczasem stając twarzą w twarz z samymi rzeczami doznaje się różnych trudności. A nęci je także pewien urok tajemniczości otaczającej wszelką symbolikę, dostępną tylko dla tych, którzy jej język posiadają¹⁰. Więc łatwo zrozumieć, że ten i ów, olśniony — i do pewnego stopnia słusznie — symboliką, zatracą chłodny krytycyzm w ocenie jej roli i znaczenia i że nabiera metody myślenia, która nawet po wyzwoleniu się z jednostronności, zrodzonej na gruncie symboliki, wyciska swe piętno na całym sposobie, w jaki się przystępuje do zagadnień zarówno teoretycznych jak praktycznych, dając pierwszeństwo formie przed treścią, pozorowi przed rzeczywistością¹¹.

Nie wolno oczywiście kłaść symbolomanii i pragmatofobii na karb samej symboliki; są to wybujałości, zjawiające się tylko tam, gdzie istnieją odpowiednie warunki psychiczne. I cokolwiek można by jeszcze powiedzieć ujemnego o symbolomanii i pragmatofobii, nie dotyczy to samej symboliki, która jest wspaniałym i nieodzownym środkiem pewnych badań naukowych. Toteż nie przeciw symbolice zwracają się powyższe wywody. Cechujący je punkt widzenia wystąpi może najjaśniej, jeśli się zważy, że operowanie symbolami można porównać z ruchami zmechanizowanymi. *Omnis comparatio claudicat*, ale analogia istnieje w tym, że działania symboliczne, tak jak ruchy zmechanizowane, są czynnościami, których trzeba się wyuczyć, które następnie do-

¹⁰ „Ce langage n'est compris que de quelques initiés, de sorte que les profanes sont disposés à s'incliner devant les affirmations tranchantes des adeptes“ (H. Poincaré, l. c., s. 152).

¹¹ Nietrudno dostrzec pewną analogię między typem symbolomana-pragmatofoba a typem biurokraty, jeśli zgodzimy się na podaną przez niedawno zmarłego wiedeńskiego profesora Kleina definicję biurokratyzmu, według której jest on „formelle Rechthaberei in Verbindung mit sachlicher Gleichgültigkeit“.

konywają się z coraz mniejszym wysiłkiem, właśnie mniej lub więcej „mechanicznie“, i dzięki temu zaoszczędzają nam natężenia i uwagi, pozwalając je zwrócić ku innym czynnościom, niedostępnym jeszcze lub może nigdy zmechanizowaniu i wymagającym wskutek tego całkowitego skupienia uwagi i woli. Umożliwiają nam tedy ruchy zmechanizowane dążenie do celów innych i wyższych, które można osiągnąć tylko działaniem niezmechanizowanym, ale posilkowanym przez ruchy zmechanizowane. Podobnie operowanie symbolami umożliwia nam dochodzenie prawd, których treść nie zamyka się w samych symbolach i w samych ich kombinacjach, lecz leży poza nimi, w tym, co one znaczą i oznaczają. Kto więc ogranicza się, tak jak to czyni symboloman i pragmatofob, do samej „zmechanizowanej“ czynności operowania symbolami, nie widząc poza nią żadnych innych czynności ani żadnych celów, do których te inne czynności mogą prowadzić, ten staje się podobny do człowieka, który by ograniczał się w swym życiu wyłącznie do ruchów zmechanizowanych, zrzekając się wszelkiego działania kierowanego świadomym namysłem. A taki człowiek byłby *homme machine* i trudno by go było zaliczyć do rodzaju istot zwanego *homo sapiens*.

Przedrukowano z książki *Rozprawy i artykuły filozoficzne*, Lwów 1927, s. 394—406. (Bibliogr. 58).